

Autostopem do Sensei'a

Andrzej Bazyłko

Kiedy już byłem zdecydowany, żeby zapisać się na aikido, aczkolwiek jeszcze tego nie uczyniłem, wpadła w moje ręce książka Christiana Tissier "Aikido Fundamental". Jest to książka szkoleniowa, jak wszystkie książki sensei'a Tissier, przeznaczona raczej dla osób już ćwiczących niż tych, którzy jeszcze nie dokonali tego ważnego kroku i nie podjęli treningów. Jednak zmała ona mój dotychczasowy spokój. To był początek fascynacji tą niezwykle sztuką walki. W książce wyjaśnione są podstawowe pojęcia dotyczące aikido, jest przedstawiony jego twórca, pojawia się krótki życiorys autora, kilka znakomitych zdjęć japońskich mistrzów i bardzo dużo zdjęć przedstawiających techniki aikido. Niewiele tekstu, dużo obrazków. Nie uświadamiałem sobie co właściwie oglądam. Nie zdawałem sobie sprawy z tego jak wybitną postacią był Morihei Ueshiba, jak niesamowite jest jego dzieło. Nie wiedziałem, że japońscy mistrzowie, o których mowa to jedni z najważniejszych kontynuatorów tego dzieła - Kisshomaru Ueshiba i Seigo Yamaguchi. Nie przypuszczałem, że autor książki to jeden z ich najzdolniejszych uczniów, jeden z najpopularniejszych nauczycieli aikido w Europie. Wiedza miała przyjść później, wtedy wystarczyły emocje. Jedną z najważniejszych decyzji związanych z ćwiczeniem jakiegokolwiek sztuki walki jest znalezienie dobrego nauczyciela. Postanowiłem, że trafię kiedyś do sensei'a Tissier, a na dobry początek zadałem potężny cios swojemu portfelowi kupując tę książkę za ogromną wtedy dla mnie sumę 30 dolarów.



Rysunek 1 - Staż aikido w Warszawie, 22.12.1990 r.: Sensei Christian Tissier, Ola Sowińska (z lewej)

W Warszawie był wtedy tylko jeden klub. Czasy ekspansji miały dopiero nadejść. Wszyscy ćwiczyliśmy razem. Sporo osób, które wtedy spotkałem na treningach nadal zajmuje się aikido. Romek Hoffmann, Jurek Pomianowski, Boguś Rumas, Tomek Sowiński, Sławek Szewczyk prowadzą swoje kluby w Warszawie, Tomek Krzyżanowski - w Olsztynie. Paweł Dymus prowadzi zajęcia w tym samym klubie co Jurek. Można tam spotkać również Piotrka Kamińskiego. Szczepan Jańczuk ćwiczy w Kanadzie. Od czasu do czasu spotykam innych znajomych z tamtych lat. Czerpaliśmy wtedy wiedzę skąd się da. Jeździliśmy na wszystkie możliwe staże, które były w naszym zasięgu terytorialnym i finansowym. Okazało się, że droga do sensei'a Tissier jest krótsza niż mi się wydaje, bowiem Jurek Pomianowski nawiązał już z nim kontakt i wyjazdy do Vincennes pod Paryżem, gdzie mieści się Cercle Christian Tissier, stały się możliwe. Jako pierwsi pojechali na początku 1988 r. Romek Hoffmann i Witek Kirmiel z Zielonej Góry. W ich ślady poszli inni i właściwie prawie każdy w klubie z grupy osób najbardziej zaangażowanych w treningi trafił tam prędzej czy później. Jestem przekonany, że dla każdego kto miał okazję poćwiczyć w Vincennes, było to istotne doświadczenie. Niektórzy postanowili jednak zakotwiczyć tam na dłużej.



Rysunek 2 - Staż aikido w Warszawie, 22.12.1990 r.: Sensei Christian Tissier, Jurek Pomianowski, Andrzej Bazylko

We wrześniu 1990 r. postanowiłem skonfrontować książkę z rzeczywistością. Namówiłem na wyjazd Tomka Sowińskiego, Tomek namówił swoją przyszłą małżonkę Olę (być może nie musiał wcale długo namawiać), a Ewa Kordowska i Kuba Pajnowski przyłączyli się do nas spontanicznie. Tomek z Olą pojechali autokarem, a my we trójkę - autostopem. Podróż autostopem dostarczyła nam wielu wrażeń. Ograniczyliśmy się do zwiedzania obcych krajów. Nasz własny przebyliśmy pociągiem. W Zgorzelcu podeszliśmy przy przejściu granicznym do pierwszego lepszego samochodu, który miał tę zaletę, że oprócz kierowcy nie było w nim nikogo. Kierowca nie był zbyt chętny, żeby zabierać w podróż trzy osoby ze sporą ilością bagażu. Kiedy jednak dowiedzieliśmy się, że jedzie aż do Strasbourga czyli przez całe Niemcy, to nasze umiejętności negocjacyjne gwałtownie wzrosły i dalszą podróż odbyliśmy razem. Przebiegała ona na tyle wartko, że zaczęliśmy podejrzewać naszego dobroczyńcę o samochodową specjalizację. Kiedy spotkaliśmy ekipę wiozącą samochód rajdowy, okazało się, że właśnie podróżujemy ze znanym kierowcą rajdowym Błażem Krupą, który udaje się na rajd w okolice Strasbourga. Noc spędziliśmy w schronisku młodzieżowym w Strasbourgu, ale nam kojarzyło się ono raczej z hotelem niż z tym, co u nas kryje się pod tą nazwą. Dla równowagi prawie cały następny dzień spędziliśmy na próbach uniknięcia kolejnego noclegu w tym samym mieście. Udało się nam w końcu, ale daleko nie dotarliśmy, a do Paryża zawitaliśmy dopiero następnego dnia. Była to moja pierwsza podróż do Vincennes. Potem nastąpiły kolejne. Rozpoczął się okres autokarowy, który oznaczał najczęściej poświęcenie jednej doby na podróż do Francji i jednej na powrót do kraju. Zdarzyło mi się jednak, gdy zabrakło biletów podróżować 36 godzin z przesiadką w Amsterdamie. Zwiedziłem wtedy trochę północną Francję. Pierwsze wyjazdy wiązały się jeszcze z koniecznością załatwiania wiz, potem wystarczyło tylko wydawać coraz większą ilość gotówki na realizację swojej pasji. Do pewnego momentu byłem świadomy ilości

wyjazdów i przeznaczonych na nie pieniędzy, ale potem zgubiłem się na szczęście w rachubie. Okres autokarowy przeszedł płynnie w samochodowy. Było taniej, szybciej, a i kości można było rozprostować w dowolnym momencie. Były również, o zgrozo, momenty rozpasania, gdy czas nagle i trzeba było podróżować samolotem. Jednak tą pierwszą podróż pamięta się najlepiej.



Rysunek 3 - Klub Christiana Tissier w Vincennes, 15.04.1997 r.: Sensei Christian Tissier (w recepcji), Agnieszka Kraciuk i Andrzej Bazylko (na ławce) oraz Pascal Norbelly, sensei Christian Tissier i Patrick Benezi (w tle na zdjęciu)

Sensei Tissier przyjął nas bardzo sympatycznie. Mogliśmy spać w dojo za darmo, co zresztą do dziś jest regułą w przypadku wizyt w Vincennes. Na pewien czas zamieszkaliśmy też w opuszczonej już, ale jeszcze nie sprzedanej, drugiej siedzibie klubu, gdzie byliśmy jedynymi lokatorami. Nie mieliśmy co prawda światła, a i dach był tu i ówdzie dziurawy, ale cóż to znaczyło wobec chwilowego panowania na tak dużej przestrzeni. Gdybyśmy chcieli wynająć taki lokal, to musielibyśmy przebywać w zupełnie innej rzeczywistości finansowej. Miało to również tę dodatkową zaletę, że nie budziła nas o 6.00 rano sprzątaczką. Każdy kto spędził choćby parę nocy na macie w Cercle Tissier wie jak mało sympatyczny jest to moment. Ponieważ spędziłem tamże parę miesięcy, technikę nieświadomego przesuwania się w śpiworze po macie parę kroków w jedną i parę w drugą stronę opanowałem do perfekcji. Zresztą mieszkanie w klubie wymagało aktywności, ponieważ prawie bez przerwy odbywały się tam treningi różnych sztuk walki i nie było gdzie odpocząć. Nie zamierzaliśmy bynajmniej odpoczywać. Jak tylko nie odbywał się żaden trening aikido, to włączaliśmy opcję turystyczną. Jak się jest gdzieś pierwszy raz, to nie ma się pewności, że się przyjedzie ponownie. Zwiedzaliśmy więc co się dało. Odpoczynkiem od treningu było zwiedzanie, a od zwiedzania - trening. Podczas kolejnych wizyt udało się już zachować większy spokój. Paryż

jest na szczęście miastem, którego zwiedzić nie sposób. Zawsze zostanie coś do obejrzenia, a w niektóre miejsca można przychodzić w nieskończoność.

Przyjechaliśmy jednak przede wszystkim ćwiczyć. Zderzyliśmy się z zupełnie inną rzeczywistością. Zrozumieliśmy od razu, że jest nad czym pracować przez wiele lat. Ta perspektywa oraz poziom techniczny i sposób nauczania prezentowany przez sensei'a Tissier spowodowały, że dokonaliśmy już wtedy z Tomkiem wyboru nauczyciela. Chcieliśmy dołączyć do grupy prezentującej tak wysoki poziom i tak też się stało. Na początku było ciężko. Teraz jest to już nasz świat, ale na szczęście do jego granic jest jeszcze wystarczająco daleko. Już wkrótce okazało się, że w tym świecie pojawiły się kolejne polskie akcenty. Paweł Bernaś z Krakowa, zainspirowany pierwszą w naszym kraju wizytą sensei'a Tissier (miała ona miejsce w grudniu 1990 r), postanowił do nas dołączyć i już we wrześniu 1991 r. mogliśmy sobie poćwiczyć we dwóch na ulicy Fontenay w Vincennes. Paweł tak się zapalił do pomysłu podnoszenia swoich umiejętności we Francji, że spędził tam z przerwami ponad trzy lata. Przez pół roku ćwiczył tam również drugi Paweł z Krakowa - Paweł Olesiak. Kwartet warszawsko - krakowski postanowił ambitnie przenieść na grunt rodzimy wiedzę krzewioną przez sensei'a Tissier. Nie ustajemy do dzisiaj w wysiłkach, aczkolwiek mamy już wsparcie naszych uczniów, których wielu towarzyszyło nam w wyjazdach na staże. Niektórzy z nich jeżdżą tam od lat i zdarzało się nie raz, że zostawali na dłużej. W tej chwili obecność aikidoki z Polski jest tam traktowana jako rzecz zupełnie oczywista. Pod tym względem mogą się z nami równać chyba tylko aikidocy z Niemiec. Jest to spore osiągnięcie zważywszy na to, że w Cercle Tissier często nawet regularne treningi grupują międzynarodowe towarzystwo. Czasami spotykaliśmy na stażach również aikidoków z innych polskich klubów. Ostatnio zaczęli pojawiać regularnie Adam Manikowski i Wojciech Drąg z Poznania. Być może dołączą do nas na stałe.



Rysunek 4 - Klub Christiana Tissier w Vincennes, 11.09.1992 r.: Bruno Gonzalez, Philippe Orban, Tomek i Ola Sowiński, Pascal Guillemin, Andrzej Bazyłko

Paweł Bernaś i Paweł Olesiak wywodzą się z Krakowskiego Stowarzyszenia Aikido, w którym są dziś głównymi instruktorami. Tomek Sowiński i ja postanowiliśmy w 1991 r. założyć Prywatny Klub Aikido "BAST", aby móc skoncentrować się całkowicie na tym czego uczyliśmy się od sensei'a Tissier. W 1995 roku nasz uczeń Jacek Czerniachowicz otworzył w Kielcach Prywatny Klub Aikido "JAF", zaś w 1996 r. każdy z nas postanowił iść własną drogą, w wyniku czego w miejsce klubu PKA "BAST" powstały dwa kluby - Prywatny Klub Aikido "SOTO" i Prywatny Klub Aikido - Andrzej Bazyłko. Przez kolejne lata wokół tych czterech klubów kształtowała się praca związana bezpośrednio z nauczaniem sensei'a Tissier. Jego nauczanie miało i ma wpływ także na wiele osób nie związanych z wymienionymi przeze mnie klubami. Bardzo wielu polskich aikidoków uczestniczyło w stażach prowadzonych przez tego znakomitego nauczyciela, i to nie tylko krajowych ale także zagranicznych. To samo dotyczy staży prowadzonych przez jego uczniów. Przekaz nauczycieli tej klasy ma zresztą bardzo szeroki zasięg i często nawet osoby ćwiczące w innych szkołach zetknęły się mniej lub bardziej bezpośrednio z nauczaniem sensei'a Tissier.



Rysunek 5 - Klub Christiana Tissier w Vincennes, 15.04.1997 r.: Sensei Christian Tissier i Bruno Gonzalez

Jak już wspomniałem powyżej, po raz pierwszy mieliśmy okazję gościć sensei'a Tissier w grudniu 1990 r. Staż odbył się w Warszawie tuż przed Świątami Bożego Narodzenia. Uczestniczyło w nim około 80 osób. Później o tak komfortowych warunkach mogliśmy już tylko pomarzyć. Na kolejnym stażu uczestników było już bowiem ponad 200. Być może dlatego, że odbył się on dopiero w czerwcu 1997 r. w Warszawie. Na szczęście na kolejne wizyty nie musieliśmy już czekać tak długo. Sensei Tissier gościł dwukrotnie w Krakowie - w listopadzie 2001 r. (w ramach obchodów 25-lecie aikido w Polsce) i w listopadzie 2002 r., a następnie w Warszawie w kwietniu 2003 r. Gościliśmy wielokrotnie także najlepszych uczniów sensei'a Tissier. Już w 1992 r. gościł u nas w Warszawie Philippe Orban. W kolejnych latach zaprosiliśmy także Pascala Durchon i Philippe'a Gouillard. Do Krakowa przyjechał Pascal Norbelly. Wszyscy oni należą do pokolenia uczniów od wielu lat związanych z sensei'em Tissier. W tym roku gościł w Poznaniu reprezentant młodszego pokolenia jego uczniów - Pascal Guillemin. Philippe Orban współpracuje bezpośrednio z Tomkiem i obydwoma Pawłami, zaś Pascal Durchon - ze mną. Każdy z nich odwiedził już nasz kraj kilkanaście razy. Jesteśmy z nimi zaprzyjaźnieni od lat. Oni pomagali nam stawiać pierwsze kroki w grupie sensei'a Tissier, gościli nas w swoich domach i klubach, pomagali zrozumieć tamtejszą rzeczywistość. Spośród uczniów sensei'a Tissier właśnie im zawdzięczamy najwięcej. Sytuacja osób pragnących zetknąć się ze szkołą Christiana Tissier jest dziś zupełnie inna niż kilkanaście lat temu. Są kluby w Polsce reprezentujące tę szkołę już od wielu lat, a powstają także nowe. Sensei Tissier odwiedza nasz kraj regularnie, podobnie jak jego uczniowie. W ciągu roku prowadzą oni w Polsce od 6 do 8 staży (7 w sezonie 2002/2003). Sensei Tissier prowadzi staże w Dreźnie, Berlinie i w Lipsku, gdzie ma swój klub Philippe Orban. To naprawdę bardzo blisko naszego kraju.



Rysunek 6 - Klub Christiana Tissier w Vincennes, wrzesień 1994 r. Sensei Christian Tissier i Andrzej Bazyłko

Podczas pierwszej wizyty we Francji nie zdawałem sobie sprawy jak skutecznym nauczycielem jest sensei Tissier, jak wielu ma uczniów na bardzo wysokim poziomie, jak bardzo jego powrót z Japonii w 1976 r. zmienił najpierw francuskie, a potem europejskie aikido. Zrozumiałem jednak już wtedy, że przyjeżdżając tu właśnie zobaczę aikido w najlepszym wydaniu. Będę mógł ćwiczyć nie tylko u sensei'a Tissier, ale także uczestniczyć w stażach prowadzonych przez najwybitniejszych nauczycieli. Już podczas pierwszego pobytu trafiliśmy z Tomkiem na staż ówczesnego Waka Sensei, a obecnego Doshu - Moriteru Ueshiba. Następny wyjazd to kolejny staż z nauczycielem najwyższej klasy - sensei'em Seichiro Endo. W kolejnych latach miałem przyjemność ćwiczyć również pod kierunkiem sensei'a Masatoshi Yasuno. Wymieniam tylko tych nauczycieli, których spotkałem w związku z wyjazdami do sensei'a Tissier. Wszyscy oni, łącznie z sensei'em Tissier, mają jedną wspólną cechę - ich nauczycielem był Seigo Yamaguchi. W maju 1994 r. wybrałem się do Paryża na staż sensei'a Yamaguchi'ego i byłem oczarowany. Zrozumiałem dlaczego dziedzina, którą się zajmuję jest nazywana sztuką walki. Sensei Yamaguchi z całą pewnością był artystą. W trakcie stażu nie udało mi się wychwycić ani jednej techniki. Ruchy przechodziły płynnie jeden w drugi, niezależnie od tego kto atakował mistrza, początkujący czy zaawansowany, jaki to był atak, wolny czy szybki, z jakiej szkoły wywodził się ćwiczący, niezależnie od wszystkiego. Każdy ruch był akceptowany. W każdej sytuacji sensei Yamaguchi potrafił się znakomicie znaleźć. To była harmonia ruchu. Byłem pod wielkim wrażeniem i rok później

wybrałem się ponownie do Paryża, mając nadzieję, że od tego momentu uda mi się ćwiczyć pod okiem mistrza jak najczęściej. Niestety to był ostatni raz, ponieważ sensei Yamaguchi zmarł w styczniu 1996 r. Teraz można już oglądać tylko jego uczniów, ale uczniów ma znakomitych. Do dzisiaj mam przed oczami obrazki z tych dwóch staży. Miałem wielkie szczęście, że mogłem w nich uczestniczyć. Przekonałem się, że aikido może osiągnąć poziom sztuki i być niezwykle skuteczne. Nawet jeśli nie uda się wznieść na taki poziom, to wiadomo, że on istnieje. To jest już zaś wystarczająca motywacja, by ćwiczyć aikido.

Artykuł ukazał się w pierwszym numerze Budojo (1/2003).

Publikacja elektroniczna za zgodą redakcji.